DZIŚ I JUTRO

MIESIĘCZNIK

ROK I. Nr. 11.

LISTOPAD 1925.

CENA EGZEMPLARZA: 60

DZIŚ I JUTRO

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ.

ROK I. LISTOPAD 1925. № 11.

Nie znam historji zupełniejszej, świetniejszej, bardziej zasilającej nad ten hymn wspaniały, który nazywamy litanją do

WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH.

Jest to wzywanie wszystkich duchów wielkich, jakie kiedykolwiek zajaśniały na globie i zasiliły ludzkość cnotami swemi. Można tam sobie do woli wybrać rycerza, świętą dziewicę, kmiecia, pustelnika, mnicha. Każdy wedle swej potrzeby, wedle swoich skłonności, może znaleść ducha gotowego dać mu radę lub pomoc... Cóż bowiem jest modlitwa? Nie jestże to wzniesienie ducha, rozpalenie go tak, aby stanął na wysokości wielkich duchów, poprzedników na drodze żywota i był zdolny otrzymać od nich kilka słów rady i pociechy?

ADAM MICKIEWICZ

„Prelekcje paryskie".

RÓWNOŚĆ.

II.

Kiedy ze stanowiska zagadnienia równości rozpatrujemy ludzi, to z największą łatwością spostrzegamy, że obok nierówności np. majątku czy praw politycznych, które — w oderwaniu mówiąc — zależą od woli ludzkiej, istnieje, jako fakt oczywisty, wielka liczba nierówności absolutnie niezależnych od woli ludzkiej, co więcej, nierówności tych nie wygładzi żaden rozwój i postęp cywilizacji lub udoskonalenie ustroju społeczno-państwowego.

Takiemi nierównościami są np. nierówność stanu zdrowia, długości życia, uzdolnień, zamiłowań i wiele, wiele innych. Te zaś — nie dające się niczem usunąć — nierówności wywołują z konieczności szereg nowych nierówności jak: różnice zawodów, powodzenia, zysków, majątku itp.

A jakie nierówności wynikają z różnic psychicznych i moralnych! Leniwi i pracowici, wytrwali i słabi, rzutcy i bojaźliwi, zrównoważeni i zapaleńcy, genjalni i niedorozwinięci, szlachetni i podli, ofiarni i samolubni... i tak bez końca.

Jakaż to znów różnorodność typów indywidualnych czy zbiorowych i jakież niewyczerpane źródło nierówności towarzyskich, kulturalnych, ekonomicznych, społecznych!

Zważmy przytem, że niema typów jednostronnie dodatnich czy ujemnych, dobrych lub złych, wysokich lub niskich. Zatem nasze nierówności trudno wartościować według jednej skali. Ktoś „najniższy“ pod jednym względem, może być pod innym między „najwyższych“ policzony. Św. Zyta *społecznie* do tych najniższych należała, bo była tylko służącą, a Kościół przez kanonizację umieścił ją wśród najwyższych, bo na ołtarzach.

Okazuje się tedy z całą oczywistością, że pojęcie równości jest względnem, absolutna zaś równość między ludźmi mrzonką nieziszczalną.

A jednak... Nasze poczucie sprawiedliwości nie czuje się zaspokojonem tem twierdzeniem; głuchy bunt wre w każdem wrażliwem sercu na widok skutków — przedewszystkiem materjalnych — nierówności: zbytków i nędzy, ciemięstwa i zależności. I nie wystarcza nam świadomość rozumu, Objawieniem wsparta, że wszyscy są sobie absolutnie równi pod względem natury ludzkiej, równi w godności stworzeń i dzieci bożych, bo ta równość nie zapobiega tym nierównościom i ich skutkom, o których była wyżej mowa.

Cóż więc pozostaje? Pogodzić się ze stanem faktycznym tego „najlepszego ze światów“, na którym może tułać się *idea* równości, ale nie zakwitnie jej urzeczywistnienie? Czyli: przyjąć w naszej budowie duchowej jakby pewne rysy i pęknięcia, zwiastunów ruiny moralnej, która zawsze nastąpić musi, gdy się zżywamy z myślą, że mogą istnieć pewne ideały moralne, ale na nic się nie zda chcieć je wcielać w życie, bo i tak życie brutalnie zmiecie nasze próby, jak domki z kart.

Jeśli wierzymy w Boga, jako Prawodawcę moralnego życia ludzkości, to zgóry musimy odrzucić taką alternatywę, boć ona wprowadzałaby sprzeczność w samą istotę Boga.

Odrzucamy ją tedy.

Tem niemniej pozostaje cała trudność: ludzkość w miarę postępów rozwoju stara się coraz nowemi spo-

sobami urzeczywistniać zewnętrzną, mechaniczną równość, a życie nieubłaganie stwarza i podtrzymuje przyczyny nierówności. W tem zaś zmaganiu się idei i życia, życie — jak wykazują dzieje, zwłaszcza nowoczesne — miało przewagę i to nie tylko tam, gdzie wchodziły w grę namiętności niskie i szkodliwe, jak zazdrość, pycha, chciwość, ale i tam, gdzie usiłowania wprowadzenia równości w życie społeczne i polityczne wypływały z najszlachetniejszego poczucia słuszności.

„Z poczucia słuszności" — to stwierdzenie zdaje się wskazywać nam drogę, na której może uda się rozwiązać trudność.

Słuszność to jedno z rozgałęzień cnoty sprawiedliwości. Równość zatem społeczno-polityczna winna być wykwitem sprawiedliwości. W życiu społecznem zaś cnota sprawiedliwości wyraża się w następującej podstawowej, niestety mało znanej i rozważanej, a jeszcze mniej uznawanej i praktykowanej zasadzie: *prawo* (w znaczeniu czegoś należnego, łacińskie *jus*) *jest nieodłączne od odpowiadającego mu obowiązku*, albo: *spełnienie obowiązku daje dopiero moralne tytuły do korzystania z odpowiadającego mu prawa.*

Otóż każdy człowiek otrzymał od Boga bezpośrednio lub pośrednio cały szereg dóbr, jedni zdrowie i siłę, inni zdolności praktyczne, inni zdolności umysłowe i możność kształcenia się, inni powodzenie w pracy; jedni otrzymali wiele z tych dóbr, inni tylko ich cząstkę. Te czy inne dobra, w większej czy mniejszej mierze przypadłe, dają posiadającemu je pewną przewagę, pewną szerszą możność działania, stwarzają pewne prawa, np. pracownika do owoców jego pracy (stąd prawo własności), uczonego do szukania i głoszenia prawdy (stąd wolność badań), artysty do tworzenia piękna itp.

Otóż sprawiedliwość społeczna (uspołecznienie) wymaga, aby posiadacze praw mieli jasną świadomość i pełne poczucie, że posiadane dobra, choć są *ich* dobrami, są jednak równocześnie darami przez Boga im powierzonemi dla dobra współbraci, czyli, że te prawa indywidualne stwarzają pewne obowiązki i to nietylko indywidualne, ale i społeczne. A więc np. majątek, który jest przyczyną jednej z najdotkliwszych nierówności, to nie jest dobro, w którego rozporządzaniu i użytkowaniu mielibyśmy *prawo* rządzić się wyłącznie tylko względem na interes nasz osobisty czy rodzinny. Sprawiedliwość społeczna wymaga, aby spełniać obowiązki społeczne i ponosić ciężary, które do posiadania majątku są przywiązane. Chrystus zaś nadto wymaga, aby bogacz tylko za włodarza bożego się uważał. A wymaganie to jest tak ścisłe, że bogacz ewangeliczny, o którym Pismo św. nie wspomina, żeby cokolwiek w życiu robił złego, poszedł jednak — według *słów* Chrystusa — do piekła. Za co? Bo nie spełnił obowiązków swego prawa: bogaty — z całym spokojem znosił obok siebie nędzę.

Ten jeden przykład, jako najłatwiejszy, musi nam wystarczyć, abyśmy często o tych zagadnieniach myśląc [1]) wreszcie zrozumieli, że człowiek na ziemi ma w rzeczywistości jedno tylko wielkie, zasadnicze prawo: **spełnić swój obowiązek.** A obowiązek ten będzie *akurat* tak rozległy, jak rozległe będą poszczególne prawa każdego.

I oto tutaj dochodzimy do najgłębszej istoty równości między ludźmi.

Równość *istotna* nie może polegać

[1]) Np. bogactwu materjalnemu w dziedzinie umysłowej odpowiada wykształcenie. Jakże potrzebnem jest, aby wykształceni rozważali często swe obowiązki społeczne! Bogatego materjału myślowego mogą nam dostarczyć „Uczynki miłosierne co do duszy".

na równości czegokolwiek zewnętrznego: majątku, wykształcenia, władzy, praw politycznych, choć pod tym względem może daleko posunięta demokratyzacja społeczeństwa przekształcić gromadę obywateli na mniej więcej jednolitą rzeszę jednostek. Tem mniej może równość *istotna* polegać na równości psychicznej i duchowej ludzi, bo różnice w tych dziedzinach nie są podległe rządom woli ludzkiej.

Równość istotna, absolutnie ta sama dla wszystkich ludzi, to równość ścisła *między prawami a obowiązkami* każdego. Każdy ma *tyle* praw *ile spełnia obowiązków;* kto zatem ma dużo praw, ma temsamem dużo obowiązków, kto ma mało praw, mało też ma obowiązków.

Łamanie i przekraczanie tej zasady w życiu społecznem przez tych, którym wiele praw przysługiwało, wywoływało zawsze i wywołuje nadużycia, przywileje (jako prawa bez spełniania obowiązków), wyzysk i ucisk. A gdy te stają się nie do zniesienia — bunty, rewolucje itp. Pamiętając o tem, trzeba przyznać słuszność twierdzeniu, popartemu zresztą w całej rozciągłości przez historję: „Rewolucje,' bunty, przewroty *robione* są przez tłumy z dołu, ale *wywoływane* są przez tych, którzy są u *góry*".

Chrystus w całej pełni poparł i uzupełnił swą boską nauką naczelną zasadę sprawiedliwości społecznej, czy to gdy od sług z przypowieści obdarzonych talentami żąda dorobku w stosunku do pierwotnej sumy, czy to gdy głosi, że „komu wiele dano, od tego wiele żądać będą", czy wreszcie, gdy *wyższość* władzy gruntuje na *służeniu* podwładnym.

Równość istotna może — rozumiemy teraz już jasno w jakiem znaczeniu — istnieć przy faktycznej nierówności zewnętrznej i wobec tego jest — przynajmniej w teorji — zupełnie niezależną od takiej czy innej formy ustroju społecznego czy państwowego. Jednego tylko wymaga, ale zato koniecznie i bezwzględnie, a mianowicie: głęboko etycznego uświadomienia społecznego jednostek, przedewszystkiem tych, które więcej praw posiadają.

Pewne zewnętrzne formy, takie np., jakie wprowadza ustrój demokratyczny, mogą *ułatwiać*, bo jakby narzucać, to uświadomienie i dlatego ludzie powierzchowni łudzą się, że z obaleniem monarchji, zniesieniem stanów, a nadaniem równości wobec prawa i wprowadzeniem powszechnego prawa wyborczego urzeczywistniła się równość społeczno-polityczna.

Tymczasem same formy istotnego poczucia równości nie stworzą, bo zagadnienia społeczno-polityczne są w ostatecznych swoich podstawach zagadnieniami etycznemi. Dlatego też wzniosłe idee społeczne muszą silnie zakrzewić się w duszach poszczególnych obywateli, oświecić ich sumienie i skłonić wolę do pójścia za jego głosem. Dzisiaj, gdy mamy już równość zewnętrzną, mechaniczną, gdy korzystamy, z 21 rokiem życia, z wielu praw politycznych, mamy nader ważny i pilny obowiązek pogłębić w sobie zrozumienie równości i formy zewnętrzne oprzeć na wewnętrznym fundamencie moralnym. A czynić to winni najpierw — *noblesse oblige* — ci, którzy jakąkolwiek wyższością, materjalną czy umysłową zdają się naruszać zewnętrzną równość społeczną. Ich obowiązuje danie przykładu; pomni na brzemienne słowa *komu wiele dano od tego wiele żądać będą* — winni całe swe życie ułożyć w zależności od wielkich i doniosłych obowiązków społecznych, powstających dla nich z praw, które im przypadły w udziale [1]).

---

[1]) Doskonale mówi Brunetière: „A mesure que nous comprenons ou que nous savons plus de choses, et qu'ainsi nous disposons d'un pouvoir plus étendu, ce ne sont pas nos droits qui augmentent, çe sont nos obligations".

Takie życie wymaga wielkiego wysiłku moralnego, przedewszystkiem opanowania lekkomyślności i przezwyciężenia samolubstwa, to też dopiero Chrystus, który orzekł, iż *łatwiej jest wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wnijść do królestwa niebieskiego*, dopiero Chrystus miłością uzupełnił i opromienił sprawiedliwość, a temsamem wskazał nam źródło siły potrzebnej do prawdziwie chrześcijańskiego życia społecznego.

A wzorem Chrystusa ojcowie nasi w akcie Unji Horodelskiej orzekli: „Miłość... gładzi nierówność".

*
* *

Tak więc, sądzę, doszliśmy do odpowiedzi na pytanie zasadnicze: na czem polega istota równości między ludźmi?

Pozostawałoby odpowiedzieć na pytanie pochodne, któreśmy w pierwszej części najpierw wymienili: „Jak ma wyglądać równość społeczno-polityczna?", t. j. jaka forma ustroju społeczno-państwowego będzie najlepsza, aby prawdziwa równość w jak największej mierze panując w duszach najpełniej ujawnić się mogła nazewnątrz?

Odpowiedź na to pytanie przekracza siły jednostki, bo musiałaby to być poprostu odpowiedź na pytanie: jak urzeczywistnić we wszystkich szczegółach konkretnego społeczno-państwowego życia ideał równości nie mechanicznej, ilościowej, lecz istotnej, jakościowej? Zagadnienie to, nie przedstawiające się może zbyt trudnem w oderwaniu, komplikuje się, jak każde zagadnienie życiowe, gdy zetknie się z trudnościami i przeszkodami, jakie stwarza brutalna często rzeczywistość, ograniczoność i głupota, lub złość i podłość ludzka.

Do niedawna wielu sądziło, że ustrój demokratyczny w życiu społecznem, wyrażający się socjalizacją środków wytwórczości, a w życiu politycznem 6-cio przymiotnikowem prawem wyborczem jest szczytem równouprawnienia. Ale już odzywają się liczne głosy prawników, socjologów, polityków i myślicieli wykazujących całą mechaniczność i kruchość takiej równości. Żyjemy w czasach poszukiwania nowych form, któreby pozwoliły realizować ideał. Jest to zadaniem przedewszystkiem polityków czynnych, którzy swoje poglądy i projekty komunikują nam za pomocą słowa mówionego czy drukowanego.

Istnieje tylko pewne niebezpieczeństwo, a mianowicie, że politycy — jako *ludzie czynu* przedewszystkiem — nie dość może uważnie i starannie zgłębiają podstawy etyczne zagadnienia. Dlatego to tyle powierzchownych, a krótkotrwałych reform społecznych, okrzyczanych jako postęp, przewinęło się w życiu narodów.

Zważywszy jednak, że „postęp tkwi w człowieku" i że „nie może być postępu tam, gdzie ludzie, nie wzrastają duchowo", wywnioskować możemy łatwo, w jaki sposób każdy obywatel, nawet jeszcze politycznie nie pełnoletni, może i powinien się przyczynić do udoskonalenia naszej dzisiejszej równości demokratycznej.

A. Koperska.

ZARYS ROZWOJU CHEMJI.

(Ciąg dalszy).

IV. Okres teorji flogistonowej.

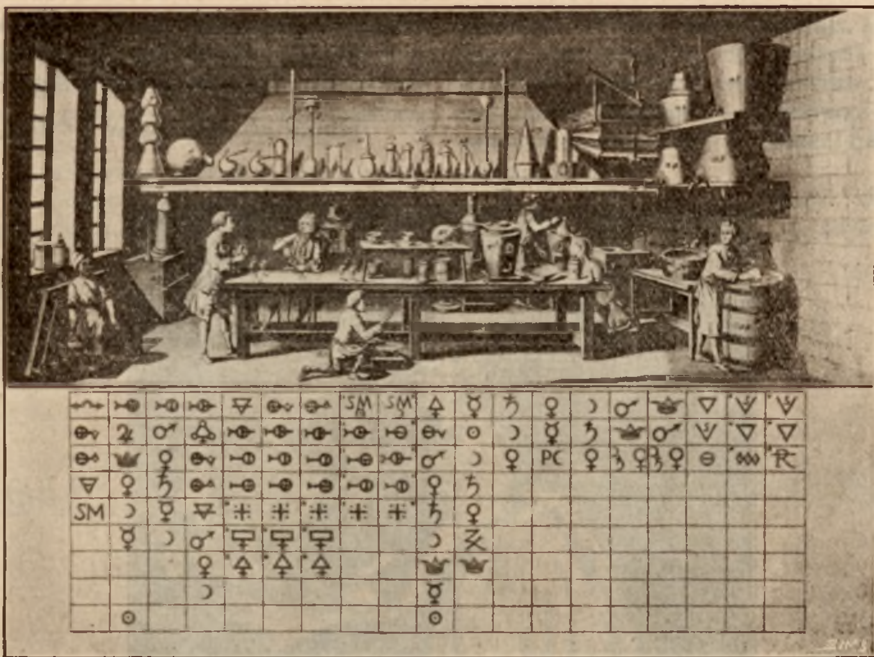
W połowie XVII w. chemja przestaje służyć „obcym bogom"; staje się nauką samodzielną, szuka prawdy w zjawiskach, posługując się doświadczeniem, jako „pytaniem zadanem przyrodzie" według wyrażenia Leonarda da Vinci.

Z mrocznego ukrycia alchemika wydostaje się chemja na światło dzienne pracowni wyposażonej w szeregi retort, zbiorników gazowych, kloszy i t. p. Odrodzenie wyzwala chemików z zależności od panujących, a powstające towarzystwa naukowe, jak „Academia del Cimento" w Florencji, później w Rzymie, „Académie des Sciences" w Paryżu, „Royal Society in London" i t. d. zapewniają poparcie moralne w walce z ciasnotą pojęć sfer możnych, pozwalają uczonym komunikować się ze sobą za pomocą sprawozdań i wyników prac, ogłaszanych w pismach perjodycznych.



Pracownia alchemiczna XVII w.

Chemicy zaczynają się posługiwać symbolami na oznaczenie pierwiastków, które zbierają w pewne grupy i gromady, tworząc systematykę opartą na zasadzie genetycznej. Robert Boyle odkrywca prawa o ścisłości gazów staje się ojcem chemji analitycznej. Jemu zawdzięczamy użycie barwika roślinnego (lakmusu) jako indikatora...



Pracownia alchemiczna z okresu flogistonu; pod spodem ówczesne symbole chemiczne.

Wynikami jego pracy stoi dziś nietylko przemysł, ale lekarz dla postawienia diagnosy, czy sędzia dla uzyskania niezbitych dowodów winy posługuje się rozbiorem chemicznym. Nauka XVIII w. wnikając głęboko w



Robert Boyle.



Jerzy Stahl.

istotę zjawisk chemicznych, badania swoje opiera na najpierwotniej znanem człowiekowi zjawisku chemicznem: „ogniu“. — Spalanie uznano za rozkład ciała, z którego coś ucho-



Lavoisier z żoną.

dzi wśród objawów światła i ciepła, a pozostaje popiół. To coś nazwał Jerzy Stahl flogistonem. Według niego żelazo jest ciałem złożonem bo:

żelazo = popiół + flogiston.

Jakkolwiek pojawiały się pewne wątpliwości, to jednak teorja flogistonowa panowała wszechwładnie kilkadziesiąt lat i nikt nie śmiał jej przeczyć, aż dopóki Antoni Lavoisier w r. 1793 w Paryżu nie udowodnił przy pomocy wagi, że przy spalaniu ciał nietylko nic nie ubywa, ale przeciwnie przybywa ciału palnemu. Według niego:

popiół = ciało palne + tlen.

On pierwszy głosi tezę: „Człowiek nie jest w stanie nic stworzyć z niczego, ani rzeczy stworzonej w niwecz obrócić“ i ilościowo ją udowadnia.

Podobny przewrót dokonał się w historji wiedzy w chwili obalenia układu geocentrycznego Ptolomeusza przez heliocentryczny Kopernika.

Lavoisier dowiódł podobieństwa oddychania do zjawiska powolnego spalania. On ułożył podręcznik chemji; wprowadził nowe nazwy ciał. W pra-

cach pomaga mu dzielnie jego piękna małżonka, (pierwsza kobieta quasi chemiczka), tłomacząc dzieła chemiczne i biorąc czynny udział w doświadczeniach męża.

Nad zasługami nietylko naukowemi, ale i społecznemi wielkiego męża przeważyły jego poglądy polityczne w oczach okrutnego Robespierre'a — który obrońcom Lavoisier'a rzekł: „La patrie n'a pas besoin de savants" i skazał na ścięcie przez gilotynę 1793 r. — Słusznie ktoś powiedział „Dość było jednej chwili do zniesienia życia geniusza, na którego pojawienie trzeba czekać stulecia".

Na teorji Lavoisier'a wznosi się dotąd olbrzymi gmach chemji nowoczesnej.

M. Aa.

JESIENIĄ.

Jesienią, kiedy wiatr powiewa,
Liść gdzieś za liściem wolno pada,
A na ponure, nagie drzewa
Cicha i smutna śmierć usiada.

I coraz ciszej wietrzyk gwarzy
I coraz ciszej szemrzą liście —
Aż je wnet blada śmierć powarzy,
Na sen uciszy wiekuiście.

I dusza często tęskni, wzdycha
Za tym spokojem już na wieki.
Przyjdzie i do niej biała, cicha
Pani, co zamknie jej powieki,

I ukołysze smutki ona,
Duszę tak całą ukołysze
I w swoje weźmie ją ramiona
I spokój da jej, da jej ciszę.

E. C.

POWSTANIE LISTOPADOWE 1830 R.



Książe Adam Czartoryski
Prezes Rządu Narodowego.



Gen. Józef Chłopicki
Dyktator.



Gen. Jan Skrzynecki
Zwycięzca pod Dobrem.



Gen. Józef Dwernicki
Zwycięzca pod Stoczkiem.



W. Kossak: Bitwa pod Grochowem.



Z bitwy pod Ostrołęką (obrona Chorągwi).
(Rycina współczesna).

(Pod oryginałem ryciny czytamy: „W bitwie pod Ostrołęką w 26 maja 1831., jednej z najsławniejszych w teraźniejszej wojnie za wolność, w której 16.000 Polaków 60 tysiącom Moskali mężne stawia czoło, powalony, ciężko ranny chorąży kosynierów pada bez ducha na ziemię. Przy nim stojący Józef Grubiński z Miastkowa pod Łomżą chce mu wyrwać chorągiew, którą umierając tak mocno (chorąży) pochwycił, że mu (Jakubowi Grubińskiemu) jest niepodobnem wyrwać z rąk leżącego. By jednak nie zostawić jej wraz z rannym nieprzyjaciołom, rzuca umierającego na swe barki i tak uchodzi w pośród gromów dział nieprzyjacielskich do swoich. Moskale widząc ten świetny czyn, nie mogą z podziwienia wykrzyknąć tylko: brawo! brawo! kosynier“. Wyjęte z raportu naczelnego wodza).

(Z Zeszytu VI. Dr. A. Sokołowskiego „Polska obrazy i opisy“).

PIOSENKA POLSKA W R. 1830—31.

(Na podstawie rękopisu z Bibljoteki Jagiellońskiej Nr. 3535 i M. Smolarskiego „Poezja powstania listopadowego").

Kiedy Polak wesoły — to śpiewa. Kiedy go smutek gnębi — to znów żałośnie nuci sobie. Tak się jakoś zrosła piosenka z sercem polskiem. I zawsze tak było. Praojcowie nasi z pieśnią szli w bój — po sławę lub zgon — i przy piosence w domu po trudach wojennych odpoczywali.

A że już w sercu polskiem leży potrzeba śpiewu, powstają więc ciągle nowe piosenki, proste, nieuczone, a za serca chwytające. Kto jest autorem piosenki — często nie wiadomo. Ot, tak przychodzi nie wiadomo skąd w poszumie wiatru z lasów polskich, czy z nad złotych łanów pszenicznych — albo w czasie wojny rodzi się gdzieś w łopotaniu chorągiewek ułańskich, czy w groźnym tętencie kopyt końskich. Gdzieś przy ognisku obozowem, zanucił ją może młody, nieznany nikomu żołnierzyna taką oto z serca płynącą — i leci piosenka w świat, na całą polską ziemię. Z poszumem wiatru roznosi się po polach i lasach, zagląda do chat wieśniaczych, wpada do białych dworków szlacheckich, a wreszcie — na dłużej lub krócej — wdziera się do wszystkich serc i zamieszkuje na wszystkich ustach polskich. I oto szlachcic i kmiotek, żołnierz i młode dziewczątko — zaczynają śpiewać tę samą piosenkę, staje się ona wspólną własnością całego narodu, — a nikt nie myśli o tem, kto jest tej piosenki twórcą.

Niezliczona ilość takich piosenek bezimiennych, a biorących w swe posiadanie serca polskie — zjawia się w czasie powstania listopadowego.

I tak z pośród piosenek, śpiewanych w Polsce w r. 1830—31 możnaby odtworzyć obraz i prawie historję całego powstania.

A więc najpierw: młodzi zapaleńcy, w czynów stal pragnąc przekuć marzenia o Wolnej Ojczyźnie, w tajnych związkach i stowarzyszeniach przygotowują grunt pod powstanie. Entuzjazm rośnie, chwila wybuchu powstania całego narodu zdaje się coraz bliższą. Zapał ogarnia wszystkich — wszystkie serca zgodnym rytmem wołają: do czynu, do broni!

I zjawia się piosenka:

Za broń, bracia, śpieszmy żywo kończyć dzieło [rozpoczęte,
Łączmy się w jedno ogniwo, nasze zamiary są [święte!
Wolność jest naszem bożyszczem, jej początek [jest od Boga.
Gdy się złączym, tę odzyszczem, dzielną dło[nią zetrzem wroga.

I ta druga:

Wznieśmy w niebo oręż krwawy i przysiężmy [wszyscy wraz,
Że w obronie świętej sprawy chętnie zginie [każdy z nas.
Wlejmy w siebie przodków męstwo, dziś śmierć [nasza lub zwycięstwo,
Sława albo wieczny srom.

Albo:

Wstań, Biały Orle, wstań, Czarne pióra z sie[bie zrzuć,
Nie daj swego gniazda psuć, Lecz się zemścij [zań!

I:

Dalej, bracia, do bułata, wszak nam tylko dzi[siaj żyć,
Pokażemy, że sarmata jeszcze wolnym umie [być.

Zapał Polaków udziela się też cudzoziemcom. I oto Francuz Delavigne pisze tak bardzo rozpowszechnioną i znaną ogólnie „Warszawiankę", która w tłomaczeniu polskiem Karola Sienkiewicza zaczyna się od słów: „Oto dziś dzień krwi i chwały, oby dniem wskrzeszenia był" — i każe, by orzeł

polski, lecąc „w górnym pędzie", „sławie, Polsce i światu" służył.

Po nawoływaniu do broni przychodzi kolej na czyn. Młodzi powstańcy idą w bój. Następuje chwila pożegnania z ojcem, matką, narzeczoną.

I oto piosenka, gdzie matka wyprawia syna na wojnę, wołając:

„Przywdziej zardzewiałą zbroję,
Otwórz Janusa podwoje".

A inna prosi syna, aby, kiedy z wojny powróci, a ona tymczasem umrze, laur swej sławy przyniósł na jej mogiłę.

Albo pożegnanie z dziewczyną — ogólnie znana i dziś jeszcze śpiewana piosenka: „Bywaj dziewczę zdrowe..., w której kochanek, widząc łzy w oczach dziewczęcia, śpiewa:

„Pamiętaj, żeś Polka, że to za kraj walka,
Niepodległość Polski — to twoja rywalka".

Lub inna:

Targa swój wianeczek w rzewnych łzach dziew-
[czyna,
Że jej kochaneczek jedzie do Lublina.
— — — — — — — — — — — — — —
Nie idź, nie idź, Janku, śmierć tam grozi tobie,
Czyż ja bezustanku płakać mam w żałobie?

A chłopak odpowiada jej:

„Uśmierz, dziewczę, swe hałasy, ja Ojczyźnie
[służyć muszę".

Nie wszystkie pary jednak w ten sposób się żegnają. Jakieś dziewczątko polskie śpiewa:

„Rycerzu drogi, nie brzęcz w ostrogi,
Że skówką błyskasz, tem mnie nie zyskasz,
Wprzód dla Ojczyzny biegaj po blizny,
W armatnim dymie wsław swoje imię,
Laurem okryty, w zbroi Lechity,
Gdy przy mnie siędziesz, kochanym bę-
[dziesz".

Rusza więc młódź na wojnę. Tymczasem 7-go grudnia Chłopicki obejmuje władzę dyktatorską. Z chwilą tą w narodzie wzmacnia się jeszcze wiara i ufność w moc powstania. Polacy wierzą, że Chłopicki powiedzie ich do zwycięstwa. Stąd piosenka:

Nasz Chłopicki wojak dzielny, śmiały,
Poprowadzi naszych zuchów w pole zwycięstw,
[chwały —
Huk armat, szczęk pałaszy, brodaczy wnet od-
[straszy,
Hej, bracia, w imię Boże, Bóg nam dopomoże!

Lub bardzo popularna wówczas pieśń Frankowskiego: „Cześć Polskiej ziemi, cześć", gdzie śpiewak, w poczuciu mocy swego narodu, woła do moskali:

„Nie urągaj, wrogu, nam, Że nasz naród upadł
[sam,
Spojrzyj na Pole Psie, tam nie urąga się,
Lecz kark przed nami gnie!"

Młodzież męska rusza więc na boje. W domach zostają starcy, kobiety i dzieci. I ci nie próżnują, — i nietylko sercem biorą udział w powstaniu, lecz czynnie pracować chcą dla zdobycia niepodległości Ojczyzny. Kobiety i dzieci z Warszawy idą sypać wały. Piosenka nawołuje wszystkich do wzięcia udziału w tej pracy:

Jeszcze Polska nie zginęła, póki my żyjemy,
Dzieci, do ważnego dzieła pomoc przyniesiemy.
Marsz, marsz, na wały, z doroślejszym mały,
Choć nieduże chłopy, możem wznieść okopy.
— — — — — — — — — — — — — — —
Potem znowu od kopania wrócim do nauki,
Do czytania, do pisania, do wojennej sztuki.
A jak podrośniemy, za broń uchwycimy,
Bo tak przynależy dla polskiej młodzieży!

Albo:

Posłuchajcie nas, dziewczęta, rzućcie kwiatów
[rysowanie,
Tak wskazuje sprawa święta, że dziś pierwszem
[jest kopanie.
Da to Bóg, da to Bóg, znajdzie pogrzeb sro-
[gi wróg.
Niech dziś książka odpoczywa, dalej, siostry,
[do łopatek,
Dla Ojczyzny każda tkliwa, idźmy wzorem sta-
[rych matek.
Da to Bóg, i t. d.
Chociaż słaba nasza ręka, ale serce polskie
[bije
Już nas Moskal nie ponęka, klęski naszej nie
[dożyje i t. d.

Tymczasem Chłopicki, jako dyktator, zawodzi pokładane w nim nadzieje. Nie wierząc w możliwość zwy-

cięstwa Polaków, zwleka z bitwą decydującą.

W rozentuzjazmowanym narodzie wywołuje to oburzenie i niechęć do wodza. Nastrój ten odbija się w piosenkach. I tak np. pierwsza zwrotka ogólnie wówczas śpiewanego „Marsza eks-dyktatora“ brzmi:

Nasz Chłopicki wojak dzielny, śmiały,
Wykonywać rozkazy, szturmem brać wały.
Lecz by całem wojskiem władać, trzeba coś
[więcej posiadać,
Więc bez niego, w imię Boga, pobijemy wro-
[ga!

Chłopicki składa dyktaturę.

W życiu — i w piosence — wraz z bitwami pod Stoczkiem, Grochowem, Wawrem, Dębem Wielkim i Iganiami zjawiają się postaci Radziwiłła, Dwernickiego i Skrzyneckiego. (Piosenka W. Pola „Grzmią pod Stoczkiem armaty“ powstała później trochę, ale tak jakoś trafiła do serc polskich, że przygłuszyła sobą wszystkie inne współczesne). Po bitwach tych w sercach polskich budzi się znów ufna i radosna wiara w zwycięstwo i moc własną. Jedna z późniejszych piosenek Pola jest wyrazem tego zapału, jaki ożywia teraz powstańców:

Kędy góra — orłem wzlecim, wichrem step
[przebędziem,
Knieją wilkiem się pomieciem, a wodą łabę-
[dziem.

Rośnie ilość pułków polskich, a każdy chciałby błyszczeć wśród innych.

A więc ułani chwalą się w swoich piosenkach:

„Jak wspaniała nasza postać,
Jak się w słońcu błyszczy stal“.

lub opowiadają o swych przygodach, jak w znanej piosence Kowalskiego, do której melodję dorobił Chopin: „Tam na błoniu błyszczy kwiecie“.

Nie chcą ustąpić im placu pułki piechoty krakowskiej, śpiewają więc o swej „ochocie“ wojennej w piosence:

Wej, tatulu, co to znaczy, co to idą za chło-
[pacy,
Niosą kije wytaczane i żelazem nasadzane,
I śpiczaste, i kończaste, i błyszczące, i świecące,
Wszędzie wraz po cztery.

i zagrzewają się jeszcze do walki:

Dalej, chłopcy, dalej, żywo, otwiera się dla nas
[żniwo,
Rzućwa pługi, rzućwa radło, trza wojować, kiej
[tak padło.

Albo:

Dalej, bracia, bierzwa kosy i krzyknijwa ra-
[zem:
Polsko, święte twoje losy tem zetrzem żela-
[zem,
Danaż moja, dana, Ojczyzno kochana.
Nie płaczcie nas, cne dziewoje, choć idziem
[na boje,
Chociaż odniesiewa blizny, wszak to dla
[Ojczyzny i t. d.

Ale zbliża się bitwa pod Ostrołęką, coraz częstsze porażki wojsk polskich, wreszcie wzięcie Warszawy.

Z początku Polacy wierzą jeszcze w możliwość zwycięstwa, ale widząc ogromną przewagę liczebną wroga, rozumieją, że Polska może zmartwychwstać tylko za sprawą i pomocą Bożą.

Zjawiają się więc pieśni patrjotyczno-religijne:

„Wszechmocny Ojcze, Ojcze nasz i Panie,
W Tobie nadzieja nasza i odwaga,
O wsparcie Twoje, o swe zmartwychwstanie
Twój lud Cię błaga“.

Albo:

Stwórco świata, przed Twym tronem,
Lud polski z pokorą staje
I z czołem w ziemię schylonem,
Hołd Ci winny z czcią oddaje.
Kieruj małemi siłami,
Lub złącz z przodków popiołami.

Próby rozszerzenia powstania na Litwę i Wołyń nie powiodły się. Mimo to młodzież śpiewa z zapałem:

„Uderzcie w bębny, zagrajcie nam w rogi,
Za Bug, Za Bug, Za Bug!“
(Goszczyński).

Albo:

Hej, wołyńce, ukraińce, dalej na koń wszyscy!
Żwawo, żywo, nieleniwo, bracia nasi bliscy!
Kto w lenistwie żyje, tego we dwa kije i t. d.

Ale to już ostatnie piosenki, tchnące młodzieńczą beztroską i ufnością w zwycięstwo. Powstanie upada, a wraz z tem gaśnie w sercach nadzieja rychłego zmartwychwstania Ojczyzny.

W piosenkach dźwięczy nuta smutku i żalu:

Polko, roniąc łezki czyste, żegnaj się z nadzieją,
Twe chorągiewki barwiste nigdy nie powieją.

Gorycz zawiedzionej nadziei wkrada się coraz głębiej do pieśni polskiej, aby zapłakać w nieutulonym żalu w poezji wygnańców-tułaczy:

Niema Polski! Dalej, świecie, wszystko jedno, [gdzie chcesz nieś,
Na szerokim twoim grzbiecie na grób ziemi [starczy gdzieś.

Ale w tym samym czasie żołnierz-poeta polski, W. Pol, chociaż sam smutnie żali się w piosence: „Lecą liście z drzewa“:

Popalone sioła, rozwalone miasta,
A w polu dokoła zawodzi niewiasta.

śpiewa jednak z całą mocą przekonania:

O, nie zginęła jeszcze Ojczyzna,
Póki niewiasty tam czują.

— — — — — — — — — — —

Jeszcze wykarmią one w zaciszy
Grono olbrzymiej młodzieży,
Od nich pacholę o nas usłyszy,
I jak my w wolność uwierzy.

*
* *

I nie omylił się Pol. Pacholęta polskie posłyszały o swych przodkach-bohaterach i nie pozwoliły Ojczyźnie zmartwieć w trumnie, zbitej dla niej za życia przez wroga.

Marja Traczewska.

Z LAT NIEWOLI.

I

Wysoko, na poddaszu izba o jednem oknie, parę szyb zaklejonych papierem, reszta pokryta kwiatami mrozu o przepysznych fantastycznych liściach.

U przeciwległej ściany o parę kroków przestrzeni, mały piecyk kuchenny: przed nim wiązka drew. Izdebkę kryje poddasze skośnie nachylone od okna ku piecykowi. Izba niezamieszkana stale. Niema amatorów na takie chłodne wyżyny.

A jednak przychodzą tu ludzie. Wieczorami, późno, omackiem po skrzypiących schódkach, jedna po drugiej wślizgują się postaci młode, tłumiące szept własnych ust, i echo stąpań. Wyjmują z fałdów sukienek papier, ołówki, książki ukryte.

U okna, na stoliku podpartym cegłą, rozkiwanym, zatłuszczonym różnokolorowemi plamami, mdłym ogienkiem świeci naftowa lampka o popękanem szkiełku i kopci niemiłosiernie. Ktoś podpala piecyk, który grzeje przez wyobraźnię, bo z kątów poddasza widnieją plamy śniegu, który od tego ogrzania nie niknie.

Młode dziewczątka otaczają stolik, przysuwają doń jakąś ławkę, jakieś kłódki spiłowanych pni drzewa, miłosiernie tu zostawione i chciwe usłyszenia nowości czekają.

Ciemna postać w futrze, kaloszach i ciepłych rękawiczkach lokuje się na polanku drew na ziemi, przed palącym się piecykiem i w izbie jest już pełno. Izba żyje za wszystkie czasy swego opuszczenia.

Przeciągają przez nią pyszne, koro-

nowane postaci królów, otoczone nimbem oblicza świętych niewiast, szumiące skrzydłami orlemi hufce rycerskie, pola chwały i walk w obronie wiary i ojczyzny...

Młode twarze nabierają rumieńców, oczy błyszczą, usteczka roztwierają się jak kwiaty, spragnione rosy-wiedzy, spragnione wiadomości tego co było kiedyś, dawno, przed wiekami kiedy ich jeszcze nie było na świecie.

Same, z własnej woli uprosiły kogoś, aby im to opowiadał wieczorami, gdy już wyjdą ze swoich szwalni. Na tę naukę mogą poświęcać godzinę co parę dni, czasem koło dwóch.

Mieszkają na końcach wielkiego rozległego miasta. W ciemne wieczory trzeba się przebierać do domu przez ciasne, błotniste, albo śniegiem zasypane uliczki przedmieść.

Nieraz źli lub pijani ludzie zaczepiają je, czasem trzeba wołać o pomoc i dlatego tylko tak mało czasu mogą poświęcić nauce, że obawiają się wracać późno. A słuchałyby całą noc!

Najgłówniejsza jednak rzecz, to umieć pisać i tak prawdziwie po polsku: gdzie trzeba *rz*, aby nie postawić *ż*, albo *u* zamiast *ó*. Bo przecież Polce to straszny wstyd. Niech już tam chłopcy, co uczą się w szkole rosyjskiej robią błędy, to jakoś potem sami się douczą, ale one, kobiety powinny znać swój ojczysty język!

I paluszkami nakłótemi igłą chwytają ołówek; czasem, która przyniesie w kieszeni mocno zakorkowaną butelkę z atramentem i pióro. Chcą pisać, muszą umieć pisać!

I nad brudnym krzywym stołem schylone główki otaczają wiankiem warkoczy i kędziorków kasztanowatych i blond różnych odcieni, białe kartki papieru, które zapełniają się literami.

— Pani! jak to się pisze list?

— A jak przepisywać wiersze i piosenki?

— Pani! ja powiem wiersze zabronione, których mnie babunia nauczyła!

I ściany z wiszącym mchem i opadającym starym tynkiem słuchają młodych dziewczęcych głosików jak to „żołnierz idzie borem, lasem, przymierając z głodu czasem“ — albo o Tej co „jeszcze nie zginęła“!

— Tak, tak, „nie zginęła“ — szepcze sobie w duszy ciemna, poważna postać nauczycielki, nie zginęła dopóki żyje polska kobieta i na wszystkich szczeblach drabiny społecznej wie, kocha i współczuje tym, co „idą borem, lasem, przymierając z głodu czasem“, dla Niej, dla umiłowanej Ojczyzny...

Nagle, gdzieś, z przepaścistych wysokości, czy głębin, wielkiej kamienicy, coś zgrzytnęło, coś stuka!

Ludzkie kroki!

Ktoś idzie! Tu czy nie tu? Boże!

Serduszka biją i wszystkie usteczka nagle milkną, zapadając w nieruchomość. Płomyk lampki zdmuchnięty.

Cisza — grobowa.

Minuty wloką się jak wieki...

W kącie izby szczury zaczynają pastwić się na nad opadłym tynkiem. Ostatni błysk przygasającego żaru oświetla migająco wielkiego pająka sunącego po ścianie. Cień powiększa długie, ruchliwe jego nogi...

Szczury! Pająki! Ach jakie to straszne! Dziewczątka zawsze gotowe krzyczeć, gdy spotkają te stworzenia. Teraz — cisza.

Tam, za drzwiami, za przegrodą sunie się coś straszniejszego, jakiś potworny zwierz, mocny, gnębiący dusiciel jak ten wąż boa. Niechby je odkrył na przestępstwie nauki rodzinnego języka!

„Turma“, zgubione życie, i kara starym rodzicom...

Biją serca, słuchają uszy, widzą po przez ściany oczy zatroskane...

A schodki skrzypią, jakby jęczały, a kroki ciężkie butów podkutych, roz-

legają się echem i czyjaś łapa w ciemności ciężko opiera się o drzwi, rzucając przekleństwo za trud poszukiwania swojej drogi.

Ale powoli echo oddala się, poszedł — nie trafił!

Jeszcze jeden stuk drzwi zamykających się gdzieś na dole i cisza!

I nagle błysk lampy i chór przyciszonego śmiechu. Sypią się perełki drobne, cichutko urwane ze sznurka. Oczy błyszczą radością, triumfem.

— Aha! poszedł sobie skąd przyszedł. Też jakiś opiekun, szpieg, poszukiwacz!

— A na przyszły raz droga pani opowie o Kościuszce i Racławicach?

Ale opowiem wam nieraz, wy bohaterskie dziewczęta szwalni Wileńskich w tych latach niewoli.

Opowiedział teraz im i całemu światu los sprawiedliwy, dając Wolną Odrodzoną Polskę z Bożego Wyroku!

L. Życka.

„M A R Y J K A"

6) Powieść dla dorastających panien.

Do obowiązków Maryjki należało sprzątanie klas, właściwie mówiąc chowanie podręczników, map i zeszytów internistek. Pani Ptaszyńska miała pozwolenie od władz rosyjskich na prowadzenie pensjonatu, tak zwanej stancji dla panienek, z których jedne pobierały lekcje obcych języków, inne muzyki, jeszcze inne uczyły się robót ręcznych. Właściwie zaś wszystkie, tak młodsze jak i starsze, przechodziły program polskiej szkoły średniej.

Poza kilkunastu pensjonarkami, przychodziły uczennice z miasta.

Dla większego bezpieczeństwa, z mieszkania p. Ptaszyńskiej, prowadziły ukryte drzwi do sąsiedniego domu, mającego wyjście na Skopówkę. W razie alarmu tamtemi drzwiami, wychodzili profesorowie i nauczycielki.

Uczennice ginęły gdzieś w korytarzach, a mała gromadka pensjonarek skupiała się w dwóch niewielkich pokojach, przy lekcji francuskiego, wykładanej z całym zapałem przez M-me Legrand, grubą wesołą Francuzkę, lub w szwalni, gdzie p. Wincenta tłumaczyła wszelkie zasady kroju, lub białego haftu.

Maryjkę cieszyło niezmiernie zaufanie okazane jej przez panią Ptaszyńską, starała się też wypełniać ściśle jej polecenia i jak najakuratniej chowała książki i mapy po każdej lekcji.

Dawało to jej możność zaglądania do książek i zeszytów pensjonarek, budziło chęć powrotu do nauki i kształcenia się.

Czyż zawsze ma siedzieć w przedpokoju z robotą, lub czyścić ubranie pensjonarek, pomagać niesfornym często dziewczynom przy ubieraniu się.

Zawsze była pilną uczennicą, posiadała dużo zdolności i ogromną chęć wiedzy. Postanowiła, że bądź co bądź będzie się uczyła.

Poprosiła p. Ptaszyńską o książki niemieckie. Polskie miała w ręku codziennie. Resztę trudności łatwiej przyszło pokonać.

Pewnej nocy p. Ptaszyńska, z lampką w ręku, obchodziła wszystkie sypialnie. Cicho było i spokojnie wszędzie. Naraz przechodząc przez korytarz, dojrzała

w przedpokoju słabe światło. Weszła tam i zajrzała do kącika za szafami. Na kuferku Maryjki stała osłonięta papierem świeca, leżały książki zeszyty, a dziewczynka z głową opartą o róg kuferka spała mocno. Pani Ptaszyńska zajrzała do książek i zeszytów i oczom własnym wierzyć nie chciała. — Mała jej Niemeczka, która jednego słowa po polsku nie wymówiła przez całe półrocze, pisała wypracowanie z historji polskiej, to samo, które ona dziś właśnie swym uczennicom dała. Pismo czyste porządne, język poprawny, brak błędów ortograficznych świadczyły, że Maryjka musiała uczyć się od dłuższego czasu po polsku i że ten język obcym jej nie był.

Cóż więc to znaczy? kim jest ta dziewczynka, którą od pierwszego dnia tak bardzo polubiła i której zawierzyła zupełnie?

Nie chciała jej badać zaraz w nocy i sama chciała się namyśleć jak należy postąpić. Zrozumiała, że kryje się tu jakaś tajemnica, której odgadnąć nie była w stanie.

Odeszła więc tylko, zabierając ze sobą znaleziony zeszyt.

Wychodząc z korytarza zatrzasnęła mocno drzwi za sobą. Hałas ten zbuzbudził Maryjkę, porwała się na równe nogi. Nasłuchiwała pilnie, czy kto nie nadchodzi. Cicho było, a ją tak sen morzył, że schowała książki pod poduszkę, zdmuchnęła świecę i położyła się do łóżka. Za chwilę usnęła znowu głęboko.

Tajemnica się wydała. Zapytana przez panią przełożoną Maryjka zmuszona była wyznać jej szczerze wszystko.

Rozpłakała się kończąc swe opowiadanie. Płakała z tęsknoty za ojcem i braćmi, żal jej było ślicznego domu w Porzeczu, siwej Dźwiny i matczynej mogiły. Wszyscy i wszystko było tak od niej dalekiem. A teraz bała się, że może, za jej kłamstwo, za podstęp, p. Ptaszyńska usunie ją ze swego domu.

Serdeczny uścisk, którego tak bardzo spragnioną była, był wymowną odpowiedzią na jej bojaźliwie rzucone pytanie...

Zmieniło się jej stanowisko w pensjonacie.

Została zaliczoną do grona stałych pensjonarek.

Nic nikomu nie mówiąc o przeszłości dziewczęcia p. Ptaszyńska oznajmiła swym uczennicom, że widząc wielką chęć do nauk Maryjki, bierze ją za swą wychowankę i ma nadzieję, że wszystkie uczennice będą ją uważały za koleżankę, ona zaś najzupełniej na to zasługiwać będzie.

O pochodzeniu Maryjki i jej ucieczce z domu wiedziały po za panią Ptaszyńską tylko dwie osoby, ksiądz Juljan i pani Marja.

Koleżanki uważały ją za sierotę, której matka była Polką i po śmierci której musiała sama sobie w życiu radzić. Co do ojca, to ogólnie przypuszczano, że musiał wcześniej umrzeć i nie mówiono o nim wcale.

Pani Ptaszyńska prosiła starsze uczennice, do których klasy zaliczoną była Trejdenówna, by nikt nie pytał jej o rodzinę i przeszłość, by oszczędzić jej ciężkich wspomnień. Młodsze dzieci, może się i czegoś domyślały, ale nie odważyły się o nic pytać. A Maryjka po dawnemu odbywała z niemi lekcje niemieckiej konwersacji i pomagała im jak i dawniej przy ubieraniu się, czuwała nad porządkiem ich rzeczy.

Pani Ptaszyńska, chciała od tych zajęć ją uwolnić, ale dziewczynka serdecznie prosiła, by jej pozwolono to robić, chcąc w ten sposób odwdzięczyć się za to wszystko, co obecnie otrzymała.

W domu rodziców, przy bonach Niemkach, uczyła się wielu robót ręcznych: szydełkowych i na drutach. Mia-

ła więc tego uczyć młodsze dziewczynki, a w razie niespodzianej rewizji, występować jako Niemka, pomocnica nauczycielki robót ręcznych.

Rozpoczęło się nowe zupełnie życie. Nauka pochłaniała dziewczynkę. W krótkim przeciągu czasu, prześcignęła koleżanki. Zamiłowanie jej do pracy, zapał szczery, udzielały się innym i nigdy może p. Ptaszyńska nie miała tak pilnych uczennic jak w tym roku. Wdzięczne serce Maryjki intuicyjnie odczuwało wszelkie pragnienia swej opiekunki. Jaśniej niż inne rozumiała ona, że nie chęć zysku skłoniła p. Ptaszyńską do założenia tajnej pensji w Wilnie. Że tak ona jak ci wszyscy, którzy jej w tej pracy pomagają, to są bojownicy Polski, nie cofający się przed żadną ofiarą, żadnem cierpieniem, tam gdzie idzie o dobro Ojczyzny. Z całym też zapałem jaki niesie młodość, starała im się pomagać w tej wielkiej pracy. Zachęcała do pilności leniwe koleżanki, pomagała mniej zdolnym.

Ksiądz Juljan, przed którym otworzyła swą duszę, ofiarował się napisać do ojca i starać o uzyskanie dla niej przebaczenia.

List wysłany do Porzecza, pozostał bez odpowiedzi, na drugi, odpisał p. Hans von Trejden, że dzięki fanatyzmowi polsko-katolickiemu, utracił córkę, wie, że nie żyje, a wszystkich tych, którzy mu donoszą o tem, że jest przeciwnie, uważa za oszustów, chcących wyłudzić u niego pieniądze i o ile będą mu dokuczali, to wyda ich w ręce sprawiedliwych władz państwowych, jako zwykłych oszustów.

— Wobec tej odpowiedzi — rzekł Ks. Juljan do Maryjki — niepodobna odzywać się więcej, Boga tylko proś dziecinko, by zmiękczył serce ojcowskie, on jeden tę przemianę zdziałać może.

Musiała więc Maryjka na tem poprzestać, iż za pośrednictwem księdza Juljana pisywała do niej od czasu do czasu p. Podlipska i donosiła o ojcu i braciach.

Rok upłynął, Maryjka wciąż była pierwszą uczennicą, odbył się w ukryciu egzamin, na który p. Ptaszyńska sprowadziła paru nauczycieli z Warszawy i jednogłośnie najpierwsza nagroda przyznaną została małej Niemeczce, jak ją często nazywano.

Następny rok szkolny, przyniósł nowe, cięższe zmiany. Ucisk moskiewski wzmagał się coraz bardziej. Coraz silniej trapiono polskie tajne szkoły. Wychowankom szkół państwowych, zabraniano rozmawiać po polsku, nietylko w obrębie szkoły, lecz i na ulicach miasta i w każdem miejscu publicznem i to nietylko ze sobą, lecz z rodzicami i znajomemi. Coraz też trudniej było p. Ptaszyńskiej. ukrywać swą pensję Nie było tygodnia, w którymby nie zjawił się jakiś inspektor. Codziennie niemal przychodził policjant, zapytując o różne znane i nie znane rzeczy i sprawy. Obaj stróże wzywani byli coraz częściej do cyrkułu i tam poddawani ścisłemu badaniu.

Pani Ptaszyńska czuła, że opieka carskiej władzy coraz silniejszym pierścieniem otacza jej mieszkanie. Nie ustawała jednak w pracy, rozwinęła tylko jeszcze większą czujność. Nie wychodziła prawie z mieszkania, obawiając się, by policja nie wtargnęła podczas jej nieobecności i nie wykryła ukrytej szkoły. Jedna z nauczycielek jej zakładu, uzyskała prawo założenia szkoły muzycznej, p. Ptaszyńska dała jej na ten cel mieszkanie i tam przy akompanjamencie gam i palcówek, odbywały się teraz wykłady historji i literatury polskiej. A troskliwe o staranne i salonowe wykształcenie swych córek matki, umieszczały je w nowo otwartym internacie, do którego przeszły wszystkie starsze uczennice p. Ptaszyńskiej.

Maryjka pozostała sama wśród młodszych, zawsze jako niemiecka „frejlin“ i młodsza nauczycielka robót.

Była osamotnioną, bez koleżanek, z któremi zżyła się, bo nawet jej ukochana przyjaciółka, Julka Dolska, była w tamtym internacie. Widywały się ze sobą tylko przy lekcjach, na które Maryjka uczęszczała.

Pozornie nie było żadnych stosunków między obu szkołami. Każda z nich mieściła się na innem piętrze. Urządzając szkołę muzyczną, p. Ptaszyńska miała na względzie bezpieczeństwo starszych ucennic, których naukę chciała koniecznie doprowadzić do końca.

— Za lat dwa — mówiła do swych uczennic — mam nadzieję, że was dwadzieścia pójdzie w świat, poniesiecie w odległe strony naszej ziemi, wiedzę zdobytą w Wilnie, zapał młodości i umiłowanie sprawy świętej. Potworzycie może własne ogniska i jako żony i matki, oraz panie domu, będziecie budziły dusze nieuświadomione do pracy dla Ojczyzny, będziecie wychowywały liczne grona nowych bojowników Polski. Dlatego chodzi mi przedewszystkiem o klasę piątą i szóstą. Walka coraz to jest cięższą i trudniejszą, potrzeba nam sił młodych, pełnych zapału, potrzeba dzielnych kobiet.

Czuwając nad starannem wychowaniem swych dziewcząt, bardzo jednak rzadko i z największą ostrożnością chodziła do szkoły muzycznej, zaprzestała nawet wykładać tam historję polską, przedmiot umiłowany przez nią i uczennice.

Przeczucie to nie okazało się płonnem...

Pewnej nocy, gdy dom cały uśpiony był, sygnał alarmowy zbudził przełożoną. Cicho, bez światła przesunęła się do sypialni młodszych i zbudziła Maryjkę, sama wróciła spiesznie do siebie.

Za chwilę, na schodach rozległy się ciężkie kroki, dzwonek i stereotypowe powiadomienie stróża; „*Tielegrama*“.

Rewizja rozpoczęła się od sypialni przełożonej, Maryjka miała zatem czas cichutko powiadomić dziewczynki o tem co się dzieje w mieszkaniu. Zresztą w tamte czasy, dzieci polskie doskonale wiedziały co to jest rewizja i wiedziały jak należy się zachować. Niejedna płaksa i grymaśnica, stawało się wobec Moskali spokojną pełną godności istotą.

Nieraz też tchórzliwe dziecko umiało po bohatersku znaleść się tam, gdzie szło o honor narodu.

To też i teraz ani jedna dziewczynka nie krzyknęła z przerażenia, nie rozpłakała się w głos. Wszystkie wiedziały, że są na tajnej pensji, o której Moskale nie powinni wiedzieć. Policjantów było sporo i za chwilę część ich wtargnęła do sypialni pensjonarek. Starszy zwrócił się z jakiemś zapytaniem do Maryjki.

Dziewczynka zupełnie spokoje odpowiedziała mu po niemiecku, że po rosyjsku nie rozumie. Było to zupełną prawdą, gdyż ani w domu, ani tu nigdy tego języka nie uczyła się i nie słyszała.

Zirytowany zapytał jedną z dziewczynek czego tu ich uczą i ta objaśniła go, że uczą się robót i języków obcych, a ta panna, do której się poprzednio zwrócił, jest ich boną Niemką z Rosji.

Odpowiedź zadowolniła stróża bezpieczeństwa porządku państwowego, o nic więcej nie pytając, zarządził ścisłą rewizję sypialni. Wszystkie dziewczynki musiały wobec policjantów wstać z łóżek i ubierać się. Maryjka, która już poprzednio zdążyła, zarzucić na siebie ranną bluze, teraz śpiesznie pomagała innym ubierać się, osłaniając je jednocześnie przed stojącymi u drzwi policjantami.

Rewizja trwała noc całą. Przewrócono wszystkie łóżka, przetrzęsiono sien-

niki dziecinne i popruto poduszki, obejrzano stoliki, zabrano wszystkie zeszyty, wzory robót, notatki uczennic i już przy świetle dziennem pisano protokół. Pani Ptaszyńskiej przez ten czas nikt w domu nie widział. Do dalszych pokoi dziewczynkom, ani Maryjce, nie pozwolono wchodzić. Dopiero rano, gdy już rewizja była skończona i protokół napisany, przełożona weszła do ich pokoju. Była ubrana jak do wyjścia, w ciepłym płaszczu i kapeluszu.

— Moje dzieci — rzekła swym zwykłym, cichym i łagodnym głosem, — przyszłam się z wami pożegnać. Mam w Bogu nadzieję, że nie długo potrwa nasze rozstanie.

Dziewczęta otoczyły ją kołem, całując jej ręce i tuląc się do niej. Młodsze płakać poczęły.

(C. d. n.) *Marja Reuttówna.*

ZE ŚWIATA.

Cziczerin w Polsce. W Warszawie bawił w bieżącym miesiącu komisarz ludowy Cziczerin, który od ośmiu lat prowadzi sprawy zagraniczne. Nie można mu odmówić zręczności, ani zdolności. Na wschodzie potrafił wpływy rosyjskie utrwalić i możeby miał ochotę i z Polską zawrzeć ugodę, aby móc swobodnie oddać się propagandzie w Indjach angielskich. W przyszłym roku pojedzie nasz minister do Moskwy. Kierujący polityką muszą nieraz dla ocalenia pokoju dla oszczędzenia rozlewu krwi zapomnieć o przeszłości, dlatego i sojusz polsko-rosyjski nie jest wykluczony.

Obrady w Locarno. W Locarno mężowie stanu obradowali nad paktem bezpieczeństwa. Kanclerz niemiecki dr. Luther oświadczył, że pokój może być osiągnięty wtedy, gdy wszystkie narody traktowane będą na stopie zupełnej równości. Angielski znów minister Chamberlain rzucił hasło, by zapomnieć o przeszłości. Obawiano się potrochu, że wskutek umowy zawartej pomiędzy Niemcami a Francją i wskutek wstąpienia Niemiec do Ligi narodów, ucierpią stosunki łączące Polskę z Francją. Jednak minister Briand oświadczył, że nie zgodzi się na rozpatrzenie żadnych formuł i projektów, któreby chociaż w najmniejszym stopniu utrudniały wykonanie zobowiązań wobec Polski i również nie dopuści do rewizji naszych granic.

W Rzymie zmarł arcybiskup Zaleski, prawdziwy apostoł Indji, który długi szereg lat spędził w Azji i ogromne poniósł zasługi dla Kościoła, szerząc tam światło prawdziwej wiary.

Kongres Międzynarodowej Unji Katolickich organizacyj kobiecych rozpoczął się dnia 22 października w Rzymie. Prezesowę tych Katolickich Organizacyj na przeciąg lat trzech mianuje sam Ojciec św. Do roku 1922 piastowała przez trzy kadencje godność tę Polka p. Marja Wodzicka. Obecną prezesową jest p. Stennenberg Engering z Ultrechtu. Praca kongresu podzielona jest na 7 komisyj: Kwestje religijne, obyczaje, kino i teatr, mody, organizacje liberalne, a wreszcie prawa i obowiązki kobiety obywatelki. Międzynarodowa Unja obejmuje organizacje kobiet katolickich nietylko Europy, ale nawet Ameryki i Australji.

Uniwersytet dla murzynek. W jednem z miast amerykańskich ma być założony uniwersytet dla murzynek. Kandydatek zgłosiło się wiele, przeważnie na medycynę. Narazie jednak profesorami muszą być białe kobiety zanim swoich uczonych dochowa się czarna rasa.

Poświęcenie pielęgniarki. Niedawno odznaczona została przez angielskiego premjera panna Wallace, która 76 razy poddała się tak zwanej transfuzji krwi. Aby uratować umierających ofiarowała swoją krew, by nią ożywić chorych i w ten sposób uratowała od śmierci 76 ludzi. Panna Wallace pochodzi z bogatej rodziny; straciwszy w wypadku automobilowym narzeczonego, nie wyszła zamąż, tylko poświęciła się dla bliźnich, zostając pielęgniarką w szpitalu. W czynieniu drugim dobrze znalazła ukojenie dla swego bólu.

Róża Łubieńska.

KĄCIK JĘZYKOWY.

1. Pytanie: **Czy wolno mówić: „ubrać palto, ubrać buciki, ubrać kalosze" i t. p.?**

Odpowiedź: Stanowczo nie! „Ubrać" jest czasownikiem o podobnem znaczeniu, co „przybrać", „przystroić", „udekorować", a przecież nikt nie powie: „przystroiłem kapelusz", bo się zaraz zapytamy: „czem?"

Podobnie więc, jak mówimy: „przystroiłem kapelusz wstążką", „przybrałem stół kwiatami" i t. p. — powiemy tak samo z czasownikiem „ubrać". A więc można:

ubrać kapelusz wstążką
ubrać stół kwiatami
ubrać salę zielenią
ubrać dziewczynkę w palto
i **ubrać się** w palto —

ale nie można: ubrać palta, kaloszy, bucików i t. p.

Czasownik „ubrać" wymaga po sobie zawsze przedmiotu bliższego, na któryby ta czynność ubierania przechodziła. Forma zaś „ubrać palto, kapelusz" i t. p. jest zapożyczona z niemieckiego („anziehen, ankleiden") i razi ucho Polaka.

Prawidłowo po polsku można powiedzieć:

włożyć palto (domyślnie: na siebie)
włożyć kapelusz (dom.: na głowę) itp.

* * *

2. Pytanie: **Czy formy „oglądnąć, przeglądnąć" są prawidłowe?**

Odpowiedź: Prawidłowemi są, czego dowodem jest kilkakrotne użycie tych form przez pisarzy polskich XVI-go wieku. Naprzykład w Biblji tłumaczenia Jana Leopolity czytamy: „Oglądnąwszy się żona Lotowa zamieniła się w słup solny". Jednak o wiele częściej — już od najdawniejszych czasów — jako formę dokonaną (jednotliwą) od czasownika „oglądać" spotykamy „obejrzeć" (w staropolskim „obeźrzeć"). Jest to właściwie forma dokonana od czasownika „obzierać", który ma to samo znaczenie, co „oglądać".

Mieliśmy więc w języku polskim obok siebie dwa czasowniki o tem samem znaczeniu, których formy były:

Niedokonana		*Dokonana*
1. Oglądać	—	oglądnąć
2. Obzierać	—	obeźrzeć.

Zwykle gdy istnieją obok siebie dwa wyrazy na oznaczenie zupełnie tego samego pojęcia, jeden z nich wychodzi z użycia.

W tym wypadku stało się tak samo: z dwóch niedokonanych form rozpowszechniła się prawie wyłącznie „oglądać", z dwóch dokonanych zwyciężyła „obejrzeć".

Natomiast forma „obzierać" wyszła prawie zupełnie z użycia, a forma „oglądnąć" dochowała się tylko w niektórych okolicach Polski (np. w Krakowskiem).

W języku literackim jednak u wszystkich wybitnych pisarzów polskich spotykamy powszechnie „obejrzeć" a wyraz „oglądnąć", spotykany w literaturze dzisiejszej, sprawia wrażenie prowincjonalizmu.

Irena Golcówna.

WŚRÓD KSIĄŻEK.

Gen. Bronisław Grąbczewski: „W pustyniach Raskemu i Tybetu". Tom III-ci. Gebethner i Wolff. Czyta się z rosnącym podziwem dla autora, a zarazem bohatera tych podróży ponad szczyty 5.000 m. n. p. m.

„Wspinaliśmy się nader wolno, bo każdy krok wywoływał straszną duszność i brak tchu u ludzi i koni... Wicher zrywał tumany słonego pyłu, który zapychał nos, usta i oczy, zaogniając rany w miejscach, gdzie skóra popękała od mrozów (—35° C.)... sól wywoływała ciągłe łzawienie... łzy zamarzały na rzęsach nim zdążyły spłynąć na twarz... źródła wszędzie wymarzły do szczętu... konie ostatni raz pojone 25 grudnia (pisane dnia 28 XII) chciwie lizały lód, lecz nie mogły tem nasycić pragnienia i nietylko nie szukały trawy, lecz nawet nie chciały jeść jęczmienia".

Podnosi wartość książki spokojny, tak plastyczny sposób pisania, że chwilami wydaje się, szczególniej, gdy się autor odnosi w swem opowiadaniu do licznych, niezmiernie ciekawych fotografij zawartych w tekscie, że się słyszy go mówiącego: „Oto tu byłem, moja to karawana wydeptała ścieżkę przez ten przedziwny most śniegowy, pod którym z hukiem płynie bystra woda, utworzony z lawin rok rocznie spadających, a nietopniejących przez dziesiątki lat, bowiem szczelina, którą płynie rzeka jest tak wąska, że słońce nie dosięga mostu".

Z zaciekawieniem czyta się opisy odrębnej fauny, n. p. polowania ogromnego niedźwiedzia himalajskiego na świstaki, walki orłów z świstakami etc. Podziw wzbudzają oazy gorących źródeł, gdzie przy temperaturze wyżej wspomnianej rośnie trawa, która w miejscach dokąd dochodziła woda gorąca zwierzchu marzła, a z dołu rosła intensywnie.

Ale może najbardziej odrębne piętno nadaje tej książce stosunek autora do ludów zamieszkujących te dzikie obszary. W przeciwieństwie do poprzednika swego na tym terenie badań, Przewalskiego, autor przebył cały ten obszar bez użycia broni, owszem pozostawiając wszędzie najżyczliwsze wspomnienia, ba! w jednej wiosce chciano go zrobić naczelnikiem. Zawdzięcza te powodzenia tak wrodzonemu taktowi, jak i gruntownej znajomości stosunków i ludzi zdobytej na urzędach sprawowanych poprzednio w Margelanie (w Azji). To też jego opisy urządzeń społecznych, ustroju, typów i scen tamtejszego życia przesiąknięte życzliwością i zrozumieniem tubylców, dziwnie nam tych ludzi zbliżają, w ich odrębności, występującej na tle „wiecznie ludzkiego" pierwiastku, tem wyraziściej.

Szerokie dają pole przemyśleń etycznych takie typy jak np. urzędnika-opjumisty (palacza opjum) odpowiadającego na uwagę autora, że większe jest niebezpieczeństwo dla ciężkiej lektyki, w której się kazał nieść krajowcom przez przepaście, niż dla pojedyńczego człowieka „wiem o tem, dlatego zamykam oczy przed przepaścią a otwieram je dopiero po przebyciu tych miejsc". Albo bandyty zmuszonego dawać błogosławieństwo na rozbój synom swoim, gdyż w przeciwnym wypadku i tak wszystkie rozboje jemu przypisując, zemsta ludzka zniszczyłaby go bezbronnego.

Albo jeszcze charakterystyczny typ przewodnika Abu Giafira na zawsze niedopasionym jaku, z chudym psem czarnym u nogi. „Był to człowiek niesłychanie wytrzymały na głód i zimno. Podczas najsilniejszego mrozu i wichru spał na powietrzu... przytuliwszy się gdzieś do skały... zawsze pogodny i zrównoważony".

I tylko jedno ciąży na tej książce skądinąd tak pięknej — piętno niewoli. Za carskie pieniądze — na korzyść wrogiego rządu — w znienawidzonym dla Polaka mundurze rosyjskiego porucznika, odbył autor tę podróż.

Bezcenne zbiory zdobyte takim wysiłkiem woli i energji zdobią muzeum petersburskie. Nagrodę swych trudów wziął z rąk carskich. Nie mogąc być pionierem własnego narodu — służy gen. Grąbczewski — własnej sławie. Ten pierwiastek przykrym dysonansem razi w tonie całego dzieła. *M. S.*

Deotyma (Jadwiga Łuszczewska): „Panienka z okienka". (Poznań, 1925, Rzepecki).

Przed oczyma naszemi ukazuje się Gdańsk, ale nie dzisiejszy, nienawidzący Polaków, lecz polski Gdańsk z XVII w. Gdańsk — perła Związku Hanzeatyckiego, najpiękniejsze miasto w Europie i mimo swych, w przeważnej części, niemieckich mieszkańców, Gdańsk wierny i opromieniony majestatem Najjaśniejszej Rzeczypospolitej Polskiej.

Ukazuje nam autorka ów Gdańsk gorejący światłami i rozbrzmiewający gwarem wieczornym i cichy, uśpiony, oblany poświatą księżycową, a zawsze piękny i pełen uroku,

Oglądamy starożytne, wąskie uliczki i kamienice wysokie, całe pokryte arcydziełami sztuki zdobniczej. Zachwycamy się cackami z bursztynu, wyrabianemi w pracowni patrycjusza gdańskiego. Oszałamiają nas wielkie bogactwa kupców tamtejszych.

Wprowadza nas autorka do sławnego Artus-Hofu, na wielką zabawę, gdzie podziwiamy wspaniałe ówczesne stroje i trudne, a wymyślne tańce.

A na tle tego starego, pięknego Gdańska maluje nam autorka złotowłosą, śliczną postać „panienki z okienka" i dzielnego polskiego marynarza z „Wodnej Armaty". Ukazuje się na chwilę rycerska, burzliwa przeszłość Polski — straszne napady tatarskie i wynikłe stąd komplikacje. Fabuła powieści urozmaicona i ciekawa: porwanie, ucieczka, walka, rany, a potem najszczęśliwsze, jak tylko można sobie wyobrazić, zakończenie. Całość powieści przedstawia ładny splot interesującej treści z artystycznemi i przemawiającemi do serca opisami starego, dumnego Gdańska. *W. D.*

Sagehomme Sy: „Le Roman d'un missionnaire". 3 édition. 2·50 frs. Bruxelles, Luyckx 76—78 Gondenberg. — W ścisłem słowa znaczeniu, to nie romans, lecz poprostu historja misjonarza. Prawda, że nader interesująca. Czyta się jednym tchem, jak opowiadanie widzianych faktów, mimo sympatycznej formy powieściowej, ułatwiającej lekturę. Syn zamożnego domu idzie za głosem powołania i zapisuje się w szeregi pionierów wiary św. i cywilizacji... Idzie, jak wielu innych. Czuje się szczęśliwym, że może Bogu służyć, Jego interesom na ziemi. Jak Syn Boży, tak i on „kładzie życie za swoje owieczki". Naprzód wypadnie mu wywalczyć powołanie u rodziny, potem — wśród pogan — jest ich miłościwym sługą dla zdobycia dusz Bogu. Nie można czytać tego bez rozrzewnienia. Książka powinna znaleźć się w każdej bibljotece misyjnej, o których trzebaby pomyśleć, bo oto ruch misyjny się szerzy. Duch apostolski budzi się w narodzie polskim, duch misjonarski, tak jej właściwy, wypraktykowany na wschodzie... Dajcie tę książkę braciom waszym w podarku imieninowym... *K. Berkanówna.*



KORONKA GIPJUROWA.

Sposób wykonania: Kontury deseniu wykłuć szpilką, w równych odstępach, na sztywnem płótnie lub kalce płóciennej: **Fig. 1 A.** — Podwójnie wziętą nitkę przyłożyć wzdłuż wszystkich konturów deseniu przytwierdzając ją do kalki w miejscach nakłuć nitką z pod spodu wyciągniętą i po zachwyceniu podwójnej nitki konturowej, znów do tej samej dziurki wciągniętą: **Fig. 1. B.** — Deseń wypełnia się ściegami wykonanemi według wzorów **Fig. 2, Fig. 3, Fig. 4.** — Pałeczki powstają przez gęste obdzierganie przeciągniętej nitki: **Fig. 1. B.—B.** Także wszystkie kontury należy obdziergać jak wskazuje **Fig. 1. Ex. C. i Ex. D.**

Skończoną koronkę odpruć od kalki, przecinając pod spodem nitkę przytrzymującą nitkę konturową.



KALENDARZYK OGRODNICZY.

Listopad.

A). *W ogrodzie owocowym.*

Wykończyć sadzenie drzew i krzewów owocowych — brzoskwinie, morele i winorośl, przeznaczone do sadzenia, należy przetrzymać w piwnicy do wiosny. Po nastaniu mrozów i dokonaniu jesiennego cięcia dołujemy winorośl, związawszy gałęzie. Sadzonki tych obciętych wici z winorośli zadołować w piwnicy. Rozpięte na murach i parkanach brzoskwinie i morele spryskać cieczą bordowską, przykryć najlepiej gałęźmi jałowca, a z nastaniem mrozów opakować słomą, podobnie postąpić z delikatnemi odmianami grusz. Po pierwszych mrozach zacząć zbierać zrazy z drzew matecznych.

B). *W ogrodzie warzywnym.*

Suszyć nawóz, zakładać grzędy pieczarkowe.

C). *W ogrodzie ozdobnym i kwiatowym.*

Sadzić w dalszym ciągu drzewa i krzewy, grabić spadające liście, trawniki pokryć przetrawionym nawozem. Gazony zniszczone zorać lub skopać, by zasiać na nowo na wiosnę. Grzędy kwiatowe po oczyszczeniu pognoić i skopać. Wytknąć kwietniki na rok przyszły. Oczyszczać klomby zasadzone krzewami, formować i odmładzać krzewy i drzewa przez wycinanie i skracanie gałęzi. Róże przykryć za nadejściem mrozów, odjąwszy poprzednio liście. Po zamarznięciu ziemi pokryć je liśćmi lub suchym nawozem. Szklarnie przewietrzać. W cieplarniach przepalać i oczyszczać rośliny z pleśni i zeschłych liści. Posadzić w doniczki Spiraea, Deutia i t. d. do pędzenia. Kłącze begonji bulwiastych i gloksinji przechowywać w suchym piasku, w temp. +8 — +12 R. Rozpocząć mnożenie begonji liściastych i innych roślin cieplarniowych w mnożarce.

RADY PRAKTYCZNE.

Utrzymanie parasola. Mokry parasol należy najpierw otrząść z wody, następnie obetrzeć czystą ścierką i półrozpięty zostawić na 10—15 minut. Po upływie tego czasu rozpiąć zupełnie i zostawić by wysechł. Chowając parasol do szafy, nie należy go zwijać, ale luźno na półce położyć. Plamy na parasolu czyści się spirytusem lub benzyną. Przedartego parasola nie ceruje się, lecz podkleja czarnym plastrem angielskim.

Kalosze zabłocone należy zaraz po zdjęciu obetrzeć wilgotną ściereczką, następnie wytarte do sucha, napchać papierem i zawinięte w suchą, czystą ściereczkę, postawić w suchem miejscu. Trzeba uważać, by nie były wciśnięte między inne obuwie. Gdy kalosze stracą połysk, smaruje się je lakierem, który można dostać w składzie kaloszy. Pęknięte i wytarte kalosze, jak również inne przedmioty gumowe n. p. płaszcze, poduszki, można naprawiać samemu. W tym celu, po starannem obmyciu i wytarciu do sucha, rozdarte brzegi przedmiotu smaruje się tłuszczem, aby lepiej się złączyły, a następnie uszkodzone miejsce smaruje się, za pomocą szerokiego pędzla, gęstą papką zrobioną z kalafonji rozpuszczonej w spirytusie 90%.

(Z „Domu Oszczędnego" J. Albinowskiej).

OD REDAKCJI.

Marysiu G. z Warszawy, prawdziwą radość sprawił mi twój miły liścik. Z wielkiem zajęciem czytałam o Waszej „Pracy społecznej", dyżurach w Zakładzie dla niewidomych. Wiele dobrego możecie zdziałać temi czytaniami. Na jak długo zobowiązałyście się do tej „pracy", i czy macie jaki plan — rozkład lektury? Cała rzecz w tem, żeby pracować **wytrwale i systematycznie.** Za marki na cele misyjne serdeczne ślę „Bóg zapłać".

Jadzi B. ze Stryja, za liścik dziękuję i cieszę się, że rączka już nie boli. Jakież to „wakacyjne rozrywki" tak bardzo was absorbowały? Szkoda, że nie piszesz o tem obszerniej. Mnie takie rzeczy bardzo zajmują.

Lilo ze Stanisławowa, ufam, że po nowej próbie już będziesz „odważną" — prawda? Śliczne masz zadanie przed sobą i dobrze to, dziecino, że doniosłość jego pojmujesz. Napisz mi jak ci się wiedzie wśród „malutkich" — co u nich robisz? — czy zapał pedagogiczny nie stygnie? „Kilku słów" o czytelni też jestem ciekawa, nie każ na nie długo czekać.

Marysi B. i Józi B. z Poznania, za list i sprawozdanie z odczytu o lotnictwie serdecznie dziękuję i spełniam zaraz Waszą prośbę umiesz-

czając Wasz artykulik w obecnym numerze. Sprawa lotnictwa jest dziś niezmiernie ważną — to prawda. Ktoś powiedział, że powszechne wydoskonalenie środków wojennych skasuje wojny. Chyba z tego cieszylibyśmy się wszyscy najwięcej.

Januto ze Stryja, bardzo mnie ucieszył twój zajmujący i tak serdeczny liścik. Sądzę z niego, że nie „tylko chemji, matematyki i dogmatyki“ nie wykuwasz, ale i historję i literatnrę rozumowo traktujesz i kochającem sercem ogarniasz. Tego właśnie potrzeba.

Zosi H. z Poznania, za rebusik i łamigłówki — **Stefie L., Jadzi P. i Jadzi K. ze Stryja a Niusi G. z Tarnowa,** za łamigłówki pięknie dziękuję. Nadsyłane łamigłówki, o ile są dobrze ułożone liczą się podobnie jak i rozwiązywania na punkty. Za każdą zagadkę, czy łamigłówkę **1 punkt.** Trudniejsze, wymagające więcej pracy np. **ładnie wyrysowane rebusy** liczą się **2 punkty,** kto w ciągu półrocza najwięcej punktów zdobędzie, zyska nagrodę. Czy nie czytałaś tego **Niusiu** w poprzednich numerach „Dziś i jutro“? Przesyłaj rozwiązania i łamigłówki własnego układu, a może zdobędziesz nagrodę. W czerwcu otrzymała nagrodę nawet młodsza od ciebie dziewczynka.

Podolance ze Stanisławowa, za list dziękuję — odwagi życzę! Obrazek ładny — wydrukujemy go później.

Czy która z naszych Czytelniczek zna **Dolores z Gniezna?** Jeśli tak, to proszę jej odemnie podziękować za bardzo miły liścik, i za wiadomość o tych „wieczorach pod lipą“, gdzie to wspólnie czytuje się „Dziś i Jutro“... Proszę jej też poradzić, by podała nazwisko i adres, bo bez tego odpowiedzi mej nie otrzyma, ani nadesłanego artykuliku w drukn nie zobaczy.

* * *

Coraz częściej otrzymuję prośby o zamianę naszego miesięcznika na dwutygodnik. Zaczynam się nad tem zastanawiać. Może dałoby się to zrobić? Musicie mi jednak same w tem dopomóc. Młodszym, które może nie rozumieją o co chodzi dodam, że zamiana na dwutygodnik polegałaby na tem, że na każdy nowy numer „Dziś i Jutro“ nie czekałybyście aż cały miesiąc, lecz otrzymywałybyście to pisemko **co 2 tygodnie** t. j. 1-go i 15-go każdego miesiąca. Pojedynczy egzemplarz kosztowałby 65 groszy, a roczna opłata wynosiłaby 12 zł.

Warunkiem zamiany miesięcznika na dwutygodnik jest powiększenie gromadki czytelniczek. Starajcie się więc zyskać więcej „koleżanek pisemkowych“ i zgłoście je do redakcji, tak, abym w grudniowym numerze mogła Wam powiedzieć czy „dwutygodnik“ czy też nadal „miesięcznik“ wydawać będziemy.

NASZE SZKOŁY.

Gimnazjum H. Miklaszewskiej w Łodzi.

Z ławy uniwersyteckiej tęsknię za szkołą, za jasnemi chwilami życia. ale nie tęsknotą pełną smutku lub żalu, lecz słoneczną, żywą, która jest siłą i tarczą w walce dnia dzisiejszego!

Na tle życia Łodzi, miasta przemysłowo-handlowego, pełnego zgiełku i wrzawy w walce o pieniądz, szkoła nasza jest słoneczną plamą. Tam żeńska młodzież polska oddycha zdrowem powietrzem; tam prawdą zasad kształtowane są serca; tam rodzi się wiara w zwycięstwo dobra, piękna i prawdy.

Celem szkoły naszej jest nietylko przysporzyć młodzieży jak największą ilość wiedzy, ale nadewszystko rozpalić w sercach prawdziwą miłość Boga i Ojczyzny! To też praca szkolna nie ogranicza się na codziennych wykładach; lecz wiele jej poświęca się organizacjom religijnym, społecznym lub naukowym. Do pierwszej kategorji należy: „Sodalicja Marjańska“, której celem jest „przez szczególniejszą cześć i miłość dla Najświętszej Marji Panny, wyrobić w każdym stanie zastęp ludzi dzielnych, duchem Chrystusowym nawskroś przejętych, aby przez nich uświęcić całe społeczeństwo“. Założona u nas w roku 1922, liczy obecnie 50 członkiń, pracujących w sekcjach: eucharystycznej, apologetycznej i miłosierdzia. Bibljoteczka sodalicyjna posiada 150 książek. Dwa razy na miesiąc odbywają się zebrania ogólne — na których wygłaszane bywają referaty rozmaitej treści np.: „Królestwo woli“, „Sodaliska poza szkołą“, „Zła i dobra przyjaźń“, poczem następuje dyskusja.

Zbliżona do „Sodalicji Marjańskiej" — duchem i ideą — jest organizacja „Dzieci Marji", do której należą dziewczynki klas młodszych.

Najstarszem stowarzyszeniem szkolnem jest „Samopomoc", obejmująca kilka sekcyj: „sklepikowa" zajmuje się sprzedażą materjałów piśmiennych; „antykwarjat" dostarcza uczennicom książek starych i nowych; „S. śniadaniowa" wydaje kilku niezamożnym koleżankom drugie śniadanie; „S. korepetycyj" pomaga bezpłatnie w nauce; „S. dochodów niestałych" organizuje odczyty, koncerty, loterje i t. p. Stowarzyszenie „Czerwonego Krzyża" urządza „choinki" dla dzieci „gniazd" i ochron, wysyła na Kresy ubrania i książki, na święta rozdaje w szpitalu wojskowym, w miejskiem więzieniu paczki z jedzeniem.

„Towarzystwo krajoznawcze" organizuje wycieczki naukowe i odczyty, a „Kółko literackie" zajmuje się wydawnictwem „Gazetki szkolnej".



Gimnazjum H. Miklaszewskiej w Łodzi.

Praca więc idzie żwawo, a przykładem do niej zachęca nas Grono nauczycielskie z panią Przełożoną, panem Dyrektorem i ks. Prefektem na czele.

Im też dziś raz jeszcze w imieniu b. wychowanek składam serdeczne „Bóg zapłać".

Z. Chądzyńska, sł. U. J.

Gimnazjum SS. Urszulanek w Poznaniu.

NASZA PRACA DLA POLSKI.

Dnia 17 IX uczennice naszego zakładu, począwszy od 5-ej do 8-ej klasy zebrały się na sali gimnastycznej w celu wysłuchania wykładu prof. Bilińskiego, o lotnictwie polskiem. Prelegent w sposób bardzo obrazowy odmalował nam konieczność i znaczenie lotnictwa dla każdego narodu. Wojna w przyszłości będzie wojną powietrzną, dlatego samolot stanie się orężem

zaczepnym i odpornym, ogromnie groźnym dla państw, nie mających silnej floty powietrznej.

Młoda Polska, wydostawszy się z pod jarzma niewoli, powinna wszystkiemi siłami dopędzać postęp i kulturę materjalną innych narodów i wydoskonalać swą organizację państwową. Jako państwo centralne, otoczone zewsząd nieprzyjacielem czyhającym na jego zagładę, powinna dbać o rozwój wojskowości, żeglugi morskiej i powietrznej. Do tego potrzeba licznego funduszu, którego szczupły skarb, wyczerpanego wojną kraju, nie jest w stanie dostarczyć. Jedyną drogą wyjścia jest zainteresowanie się społeczeństwa, jego ofiarność i współpraca z rządem. Tymczasem naród polski nie zdaje sobie jasno sprawy z ogromu doniosłości rzeczy. Spotyka się często jednostki, dla których litery L. O. P. P. są jakgdyby zwykłym afiszem. Na młodzieży więc przedewszystkiem spoczywa obowiązek zajęcia się kwestją tak wysoce doniosłą, kwestją podniesienia znaczenia państwa polskiego do potęgi mocarstwa, a tem samem postawienia ojczyzny naszej na równi z państwami zachodniej Europy.

W dalszym ciągu wykładu zaznacza p. profesor, że celem jego przemowy jest obudzenie w nas zainteresowania sprawami lotnictwa polskiego przez składanie obywatelskiego datku i propagandę wśród rodziny i znajomych. Jakoż cel ów nie został chybiony, głęboko wzruszone wróciłyśmy do klas, gdzie rozpoczęłyśmy snuć mnóstwo projektów. Dumne byłyśmy ze swego posłannictwa i możności udzielania czegoś z siebie dla ojczyzny, Zrozumienie nasze objawiło się licznemi szmerami na lekcjach, czasem nawet potężnemi okrzykami na pauzach. Wreszcie postanowiłyśmy zapisać się na członków „Ligi obrony powietrznej państwa“. Inicjatywę dała klasa ósma, niebawem siódma i wszystkie inne klasy poszły za jej przykładem i w niespełna tydzień wręczono 200 złotych profesorowi Bilińskiemu.

Kwota ta wywołała radość i zdziwienie wśród członków zarządu L. O. P. P., a podniosła szacunek dla naszej szkoły. Niedługo potem byłyśmy na wystawie samolotów i z prawdziwem zainteresowaniem oglądałyśmy najdrobniejsze szczegóły; podziwiając wielkość i potęgę nauk technicznych, chęć nieustannego doskonalenia się.

Wkrótce odbyło się walne zebranie wszystkich członków L. O. P. P., które zaszczycili przedstawiciele grona profesorskiego: S. Marja, Matka Pia, S. Irena i profesor Biliński. Zebranie zagaiła Halina Lossow; krótko i dobitnie wyjaśniając zakres obowiązków kółka i członkiń, oraz znaczenia lotnictwa dla Polski. Następnie jedna z koleżanek podała projekt szerzenia w klasach niższych znajomości potrzeb lotnictwa przez odpowiednie książki, organizowanie odczytów, loterji i t. d. Projekt ten zyskał ogólny poklask; prócz tego zajął się zarząd rozdawaniem broszur i pism lotniczych, które czytamy z wielkim zapałem. Wybory zarządu dały następujący wynik: prezydentką została Halina Lossow, sekretarką Marja Głębocka, skarbniczką Marja Hincówna, prócz tego do komisji rewizyjnej każda klasa podała swą przedstawicielkę. Z grona profesorskiego należą do zarządu: M. Prefekta, S. Marja (dyrektorka), Ks. profesor Tadrzyński. prof. Biliński. Rozstrzygnięcie innych kwestji złożyłyśmy w ręce zarządu.

Zebranie zakończył prof. Biliński dziękujac nam w gorących słowach, w imieniu L. O. P. P., za gorliwe i czynne poparcie tej tak ważnej dla narodu akcji obronnej. Praca dla L. O. P. P. sprawia nam wiele zadowolenia, to też z całego serca życzymy wszystkim szkołom i kółkom młodzieży, gorącego zajęcia się potrzebami ogółu i przyłączenia choć paru cegiełek do wspólnego gmachu odbudowy ojczyzny.

Józefa Bułhakówna kl. VII. gim.

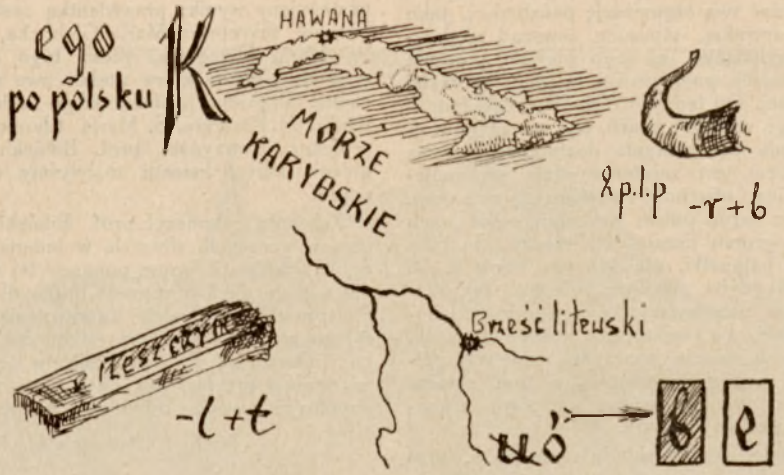
PRZYSŁOWIA I WRÓŻBY LUDOWE.

Na „Wszystkich Świętych“ od zrębu
Utnij gałąź dębu,
Jeśli soku nie ma
Będzie tęga zima.

Dzień Zaduszny bywa plušny
Niebo płacze, ludzie płaczą,
A ubogich chlebem raczą,
Rozdając jałmużnę,
Za duszyczki różne.

ŁAMIGŁÓWKI ❧ SZARADY.

REBUS (ułożyła Z. H.).



ARYTMOGRAF
(ułożyła Hala Wielowieyska).

		4	8	6	10	3			1
	2	5	1	7	11	15	7		2
	9	20	8	9	7	17	16		3
				4					4
7	9	16	21	9	7	17	5	19	5
23	16	15	11	16	15	8	9	16	6
				16					7
	5	15	5	17	3	7	6		8
	6	5	4	7	11	7	21		9
		4	16	21	17	16			10

Wstawić zamiast cyfr litery tak, by utworzyły 8 nazw geograficznych. Litery środkowe czytane z góry na dół, dadzą imię i nazwisko znanego (szczególniej dzieciom) artysty filmowego. Cyfry nie mają nic wspólnego z porządkiem liter w alfabecie. Jedna i ta sama cyfra odpowiada zawsze tej samej literze.

Znaczenie wyrazów:

1 Miasto w Europie.
2 Wyspa z archipelagu Sundajskiego.
3 Miasto w Ameryce.
4 Spółgłoska.
5 Najwyższy szczyt górski w Ameryce.
6 Wyspa z archipelagu wielkich Antylów.
7 Samogłoska.
8 Państwo w Ameryce.
9 Półwysep w Ameryce.
10 Kotlina w Afryce.

ŁAMIGŁÓWKA
(ułożyła Zosia Janischówna).

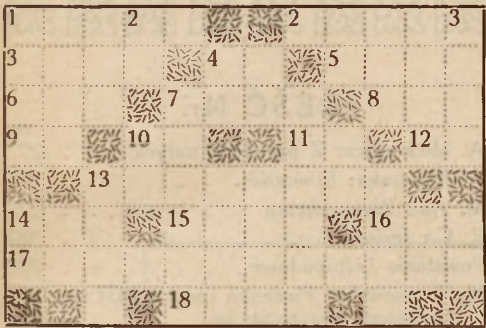
			4	5	1
		3	4	5	2
	2	3	4	5	3
1	2	3	4	5	4

Znaczenie wyrazów:

1 Wykrzyknik.
2 Przyrząd do przelewu płynów.
3 Ciecz tłusta.
4 Wyborny środek komunikacyjny.

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA

(ułożyła J. Popielówna).



Wyrazy czytane poziomo:

1 Imię żeńskie.
2 Pierwiastek chemiczny.
3 Część ciała.
4 Skrócony wzór na pierwiastek chemiczny.
5 Zwierzę dzikie (w puszczy litewskiej).
6 Imię żeńskie skrócone.
7 Rzeka w Hiszpanji.
8 Przysłówek twierdzący.
9 Spójnik.
10 Łaciński przyimek.
11 Francuski przyimek.
12 Skrócony wzór na pierwiastek chemiczny.
13 Miasto w Polsce.
14 Wąż.
15 Miejsce ochronne w czasie wojny.
16 Roślina, z której wyrabia się płótno.
17 System Colberta.
18 Tytuł panującego w Polsce.

Wyrazy czytane pionowo:

1 Nazwa narodowości człowieka z rasy mongolskiej.
2 Zaimek dzierżawczy.
3 Zajęcie gospodarskie rolnika.
13 Rzecz jaka się odbywa w każdem mieście co tygodnia.
16 Dzikie zwierzę.

ROZWIĄZANIA ŁAMIGŁÓWEK z Nr. 10.

ŁAMIGŁÓWKA KRZYŻYKOWA

		S	o	d	o	m	a		A	l	d	o	n	a		
K		e	d		n			P			o		i	l		k
a	f	r	y	k	a		n	o	c		m	i	k	a	d	o
l		d	s				o	l	a				e	s		o
e		a			F			a			b			k		p
j	u	k	a	t	a	n		k		w	i	t	r	a	ż	e
d					b	o	k		l	i	r					r
o	r	e	s	t	e	s		K		r	e	l	i	g	j	a
s		r			r			u			t			ę		t
k		n	u				o	d	a				r	s		y
o	d	e	s	s	a		r	a	d		s	t	a	t	y	w
p		s	t		r			k			e		c	w		a
		t	a	b	a	k	a		o	b	r	a	z	a		

ŁAMIGŁÓWKA.

W	ł	a	d	y	s	ł	a	w	a
A	n	n	a						
R	o	m	a						
S	a	b	i	n	a				
Z	e	n	o	n	a				
A	l	i	c	j	a				
W	a	l	e	r	j	a			
A	m	a	l	j	a				

ZAGADKA.

Deszcz.

ŁAMIGŁÓWKA PRZYSŁOWIOWA.

Lepsza słomiana zgoda niż złoty proces.

ŁAMIGŁÓWKA OBRAZKOWA

rozwiązanie gdzie jest zając.



TREŚĆ Nr. 11.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Rocznie w kraju 6 zł, zagran. 8 zł. Półrocznie w kraju 3 zł, zagran. 4 zł. Kwartalnie w kraju zł 1·80, zagranicą zł 2·50. Szkołom, zamawiającym większą ilość egzemplarzy, do każdych 10-u dołącza się 11-ty egzemplarz bezpłatnie. Przedpłatę nadsyłać do Adm. „Dziś i Jutro", **Kraków, Starowiślna 3.** Konto P.K.O. 404.930.

OGŁOSZENIA: 1/1 str. 100 zł, 1/2 str. 60 zł, 1/4 str. 30 zł, 1/8 str. 20 zł. Przy wielokrotnych ogłoszeniach opust według umowy.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor:
Julja Felicja Bronikowska.

Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.


DRVKARNIA·POLSKA
KRAKOW